BIBLIOTHECA UNIVERSITATIS LIBERAE POLONAE
A. 1923. Fasc. 9.

3 1761 08298852 8

ANTONI GÓRSKI.

Zapatrywania i stosunki gospodarcze w Polsce XVII wieku.

La situation économique de la Pologne au XVII-me siècle d'après les contemporains.

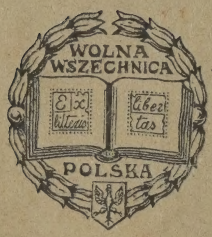

HC
340
.3
G67
1923
c.1
ROBARTS

VARSAVIAE.
CURA ET SUMPTIBUS UNIVERSITATIS LIBERAE POLONAE.
1923.

DRUKARNIA I LITOGRAFJA
p. f. „JAN COTTY"
W WARSZAWIE, KAPUCYŃSKA 7.

VELUT ARBOR ÆVO

Presented to the
LIBRARY *of the*
UNIVERSITY OF TORONTO
from
the estate of

JANINA MARIA KONCZACKI

BIBLIOTHECA UNIVERSITATIS LIBERAE POLONAE
Varsaviae 1923. Fasc. 9.

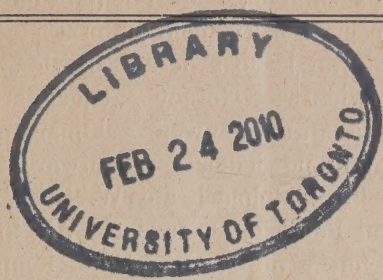

ANTONI GÓRSKI.

Zapatrywania i stosunki gospodarcze w Polsce XVII wieku.

La situation économique de la Pologne au XVII-me siècle d'après les contemporains.

Powiedział sławny badacz klasycznej starożytności, Fustel de Coulanges, że prawdziwy patrjotyzm, to nie sama tylko miłość rodzinnej ziemi, to przedewszystkiem miłość przeszłości. Miłujemy przeszłość jako całość, z jej sławą i wielkością, a pomimo błędów i ciężkich nawet win jednostek i ogółu.

Dzisiaj, w radosnych chwilach odrodzenia, ale zarazem wśród piętrzących się olbrzymich trudności, mniej niż kiedykolwiek mamy prawo być nadto surowymi sędziami. Błędy potępiać trzeba, ale trzeba poznać podłoże, z którego wyrosły. Nie czytając tylko, ale rozczytując się w literaturze polskiej XVII wieku spostrzeżemy tysiączne nici, które nas z owym wiekiem łączą. Położenie dzisiejsze wykazuje wiele analogji z ową epoką. Import z zagranicy utrudnia rozkwit przemysłu i psuje bilans handlowy zupełnie tak jak przed wiekami. Istotnie stosunki gospodarcze w Polsce psuły się, zanim jeszcze polityczne psuć się zaczęły; wcześnie odzywały się zgrzyty, którym zaradzić nie umiano, a które pociągały za sobą klęski publiczne. Słusznie mówi Szczęsny w Horsztyńskim: „Piosenki tego świata zaczynają się od fałszywych akordów, a kończą się nagłem urwaniem strun". Rzecz jasna, że kto struny gospodarczego życia na czas nie umiał nastroić, musiał doczekać się jej pęknięcia.

Historja przedstawia nam cały szereg ludzi wybitnych, opromienionych bądź cnotami, bądź talentem lub osobistą dzielnością. Ale z całą miłością i pietyzmem dla przeszłości trzeba stwierdzić, że były to jednostki jasno świecące na tle szarem i zaślepionem w swem krótkowidztwie. Gorący patrjoci daremnie usiłowali zbudzić naród z letargu, używali zaklinań najdrastyczniejszych. Kanclerz Zamoyski powiedział przy otwarciu Sejmu w r. 1585: „Ja tak baczę, iż na Sejmach ani W. Kr. Mość rządzi, ani Panowie Rady, ani Panowie Posłowie". „Ale któż wżdy taki?" pytałby kto. Nikt inszy nie rządzi, jedno tempestas, wiatr jakiś". Ci nieco ceremonjalnie przez kanclerza tytułowani „Panowie Posłowie", już przez Kochanowskiego byli nazwani „ludźmi nowymi, młodzikami, rozmiłowanymi w krasomówstwie". Z biegiem czasu krytyka staje się uszczypliwsza. Chryzostom Gołębiowski porównywa posłów próżnujących do posągów olbrzymów w pałacu Farnezów w Rzymie: „na pozór dźwigają oni sklepienie, a w rzeczywistości są nieprzydatnemi ozdobami".

Ów tajemniczy prąd, ów wiatr wśród rozkołysanych dążności, o którym mówił Zamoyski, wkrótce ustąpił miejsca inercji.

Broszura anonimowa z r. 1620 p. t. „Dyskurs", stwierdza, że Rzeczpospolita śpi. Albrycht Radziwiłł pisze w swym pamiętniku: „Wszyscy jesteśmy letargiem uśpieni". Wereszczyński woła: „Ej, dla Boga żywego, panowie bracia, już czas nam obudzić się ze snu". Najsilniej zaś, poza Skargą, rozpacza prymas Karnkowski w Exorbitancjach. „Jakiż Bóg,—woła,—zbawi tych, co zbawienia nie chcą i nie żądają. Giniemy z całą świadomością i wolą".

Nie lepiej od spraw publicznych stały stosunki gospodarcze. I na tem polu spotykamy jednostki obdarzone rozumem, nauką, darem przewidywania; co więcej, możemy z luźnych zapatrywań i uwag, jak z drobnych kamyków, odtworzyć pewien mozaikowy, ale głęboko pomyślany program ekonomiczny polski.

W mojej książce p. t. „Braki produkcji krajowej w Galicji (1916) zwróciłem uwagę, że niema piękniejszego i pilniejszego zadania dla Akademji Umiejętności, jak ująć w jedną całość dość liczne, często w unikatach zawarte projekty reform gospodarczych z XVII-go wieku, których wojny kozackie i szwedzkie nie pozwoliły wprowadzić w życie. Apel mój nie wywołał echa; żaden wybitny historyk ani ekonomista nie podjął się tej wdzięcznej

pracy. Może choćby dorywcze zapoznanie się z oryginalnemi źródłami, które tutaj podam, zachęci obecnych do głębszych studjów nad tem zagadnieniem.

Nie można się dziwić. że w gospodarczej literaturze polskiej XVI-go i XVII-go wieku, trudno się doszukać głębszych oryginalnych myśli. Trzymano się obcych wzorów, ale co gorzej, dobierano te wzory jednostronnie. Moraliści duchowni i świeccy idą za rygorystyczną wykładnią przepisów kanonicznych. O imporcie książek mówi Jan Innocenty Petrycy (Consilia sapientum 1628): „Do Polski książki nie przychodzą, albo też są to dzieła słabszych autorów“. Umysł polski, wychowany na rozbieżności między humanistycznymi obrazami złotego wieku a szarzyzną codziennego życia, nieudolnie kołacze się między tymi dwoma ekstremami. Moraliści nasi aż do znudzenia powtarzają zapatrywania i formułki tych schołastyków, którzy potępiali handel i gospodarstwo pieniężne; nie znają zaś całego szeregu takich autorów scholastycznych, którzy sprzyjają rozwojowi handlu.

Jest to moja hipoteza; mam nadzieję, że skatalogowanie średniowiecznej literatury zakonnej w Polsce, potwierdzi jej prawdziwość [1]).

---

[1]) Trzeba zwócić uwagę, że już św Tomasz czyni przy problemacie procentów pewne liberalne zastrzeżenia (np. contraria consuetudo multorum bonorum; damnum creditoris per quod subtrahitur sibi aliquid quod debet habere, recompensatio ex aequo). Z współczesnych św. Tomaszowi kanonistów przyznaje św. Bonawentura, że bez handlu „multae, terrae non possent vivere“; Henryk z Gandawy godzi się, żeby kupcy „de lucro vivant“. Cokolwiek później pisze Ryszard de Mediavilla: vides quando possent esse iustae in se mercationes lucrativae; servata iustitia potest esse commutatio lucrativa tam ementi quam vendenti. Duns Scotus broni wolności stron we wzajemnych układach: omnem contractum concomitatur aliqua donatio; pozwala kupcom na zysk odpowiedni ich przedsiębiorczości i ryzyku. Tenże autor utrzymuje, że dobry ustawodawca w kraju biednym powinienby nie szczędzić kosztów na sprowadzanie kupców; Dominikanin Algidius Lessinus wyznaje co do ceny towaru arcyliberalną zasadę: res tantum iuste valet quantum sine fraude vendi potest. Omnis translatio facta libera voluntate dominorum iuste fit. — Paludanus: potest dari alteri plus de lucro et minus de damno sine iniustitia. Buridanus: opportet utrumque lucrare secundum opiniones ipsorum.

Czemże jest teza Lessinusa, jak nie pierwszym błyskiem liberalnej teorji manchesterskiej: „Laisser faire, laisser passer“ z połowy XIX-go wieku? Czegóż można żądać więcej pod względem liberalizmu od Dominikanina paryskiego i ucznia Tomasza z Akwinu? A nie jest on, jak widzimy, odosobniony.

Podobnie miała się rzecz w innych zakresach nauki i społecznego życia. Znajomość prądów umysłowych w zachodniej Europie była w Polsce XVII-go wieku powierzchowna i zewnętrzna. Humanizm zaszczepił na sarmackim gruncie, obok poloru kultury, dużo nieszczerości, niebezpiecznych fikcji i pochlebstw. Bystre umysły polskie czuły, że nauki klasyczne przyjęły się w Polsce tylko powierzchownie. Stanisław Orzechowski mówi (Fidelis subditus 1548): Sed ubi nobis Aristoteles in Polonia? — Taine zauważył słusznie, że z człowieka, podobnie jak z góry, można stworzyć dwa różne obrazy, stosownie do miejsca, z którego artysta patrzy. Tak samo jedni autorowie, zwłaszcza w sielankach i innych wierszach, przedstawiają nam życie gospodarcze w Polsce upiększone, owiane czarem rzymskich i greckich wzorów; inni, a nieraz i ci sami autorowie w innych swoich książkach, malują życie codzienne polskie na szarem tle. Jakże często uzdolnieni poeci, a cóż dopiero politycy, z początku hołdowali idealizmowi, a kończyli na skrajnym realizmie, w szlachetnem tego słowa znaczeniu.

Przykładem tej dwoistości autorów, która z fałszywej sielanki przechodzi w żałość i przygnębienie, jest znakomity poeta i przezacny człowiek, Sebastjan Klonowicz. Śpiewa on we „Flisie“:

„A miła Polska na swoim zagonie
Usiadła, jakby u Boga na łonie;
Może niewiedzieć Polak, co to morze
Gdy pilnie orze.

Dał ci Icarus znać swym testamentem
Byś się nie bawił cudzym elementem.
Okręt najpierwej wymyśliła chciwość,
Nie tak potrzeba albo dolegliwość“.

Pierwsza z tych strof zawiera nieprawdę, bo życie w Polsce wymagało szczególnych ofiar i trudów; druga była wprost ogłupianiem czytelnika, bo sprawa handlu morskiego, sprawa upadku handlu gdańskiego na rzecz portu moskiewskiego w Narwi, była może główną przyczyną ruiny życia gospodarczego w Polsce. Mówię: może główną, bo tam, gdzie wiele czynników współdziała, mniej ważny może o wyniku w bardziej stanowczy sposób rozstrzygać, niż inne, potężniejsze. Bardzo subtelnie stwierdza to

Szymonowicz w słowach: „przyjdzie jedna zła godzina, a częstokroć przyczyną bywa nie przyczyna“.

W Worku Judaszów ten sam sielankowo usposobiony Klonowicz, pod wpływem nieszczęść osobistych i publicznych, wybucha tak potężną skargą na kraj i ludzi, że niektóre ustępy poematu prawie nie odbiegają od skarg proroków żydowskich. Ów zagon polski z „Flisa“ przedstawia się tutaj jako błonie porosłe bielunem, piołunem, podróżnikiem, kobylim szczawiem i psim rumem. Wtóruje Klonowiczowi Wacław Potocki:

„Wysiejesz korzec. z korca kopa będzie pewnie,
Z kopy korzec, prócz tego co pójdzie do plewnie“.

Na ten rezultat, że zbiór na chudych podgórskich majętnościach — w przeciwstawieniu do ciężkiej gleby nadwiślańskiej, czyli, jak Potocki mówi, zawiskiej, — wydawał jedno lub dwa ziarna, składało się przyczyn dużo. Niezaradność polską stwierdza Lubieniecki w Poloneutychyi: „Polacy nie umieją bronić się przeciw szarańczy. Natomiast Wołochowie na wiosnę wielkiemi pługami na urząd na to robionymi (ziemię) poorywają i tak ona ikra szarańczy wyziąbnie, wyschnie i wygnije. Polacy bojąc się (szarańczy) zboże z pól niedojrzałe sprzątali i w tem szkodę wielką odnieśli“. Niemiec Werdum notuje w r. 1670 w swym pamiętniku: „Szlachcic z szablą przy boku popędzał wóz z gnojem na pole. Pola orzą bardzo dziwacznie w wąskie zagony nie więcej, jak na dwa kroki szerokie, choć pola same z siebie są wysokie i wcale nie mokre“. Niemiec Biester zauważa: „Jest tu osobliwy zwyczaj, że rolę dzielą na niesłychanie wąskie skiby, nie obsiewając wcale brózd między jedną a drugą. Tym sposobem prawie czwarta część roli zostaje bez użytku“. System ten, jak wiemy, przetrwał do dzisiejszego dnia.

Ruggieri tak charakteryzuje uprawę pól: „W rolnictwie wszystko na tem się kończy, że poorzą i posieją, ale ani nie rzną rowów dla osuszenia pola, ani sadzą drzew, spuszczając się we wszystkiem na dobroczynność natury“.

Skutek tej niedbałości był taki, że według Biestera: „na prowincji nie można nawet dostać słomy na posłanie“. Nuncjusz Ruggieri zaś pisze w swym dyplomatycznym raporcie: „Pościeli i największy pan w domach szlacheckich nie dostanie“. Albrycht Radziwiłł opowiada: „W Działdowie wielką trudność miałem

w dostaniu łóżek dla Francuzów do wygód przywykłych. Ciechanów słusznie nazwać można stolicą szczurów, dla których bardzo krótki sen prawie wszyscy mieli". — Marescotti pisze: „Polacy, nie mając kwiatów do ozdobienia stołów, tną w drobne kawałki materje jedwabne różnokolorowe".

Wszystkie te wzmianki należy oczywiście brać krytycznie, jest tu mowa o poszczególnych wypadkach, których nie należy generalizować.

Obcy autorowie, zwłaszcza nuncjusze, nie zawsze są dobrze informowani, bo odpisują systematycznie z raportów swych poprzedników szereg banialuk o splecionych nóżkami w wieniec jaskółkach żyjących pod lodem, o takich mrozach, że woda wylana w bryłę lodu się zamienia, zanim na ziemię spadnie i t.d.[1]). Ten sam Ruggieri twierdzi: „im piwo polskie z gorszej robi się wody, tem lepsze".—Trzeba więc być równie ostrożnym w przyjmowaniu za prawdziwe współczesnych pochwał jak i krytyk. Z zadowoleniem trzeba zaznaczyć, że literatura polska wydała szereg autorów, którzy dają mądre wskazówki rolnicze i gospodarcze, walczą z przesądami i złymi nałogami. Ale przesądów było równie wiele, jak fantazji w głowach. Były szkodliwe i nieszkodliwe. Do tych ostatnich zaliczam np. takie przestrogi:

„Nie siej, gdy wiatr z północy,
Bo ziarno nie będzie mieć mocy;
Od nowiu aż do pełni, z poranku
Do południa siewać, a od pełni
Wieczorkami: Tedy pewny plon".

„Gdy wiatr z północy albo z zachodu powiewa,
Rozstawcie snopy, bo tak kłos ziarnistszy bywa.
Kto młóci, niech się strzeże w przypołudnie spania,
W południe zbite zboże leksze do wywiania".

„Siejba na nowiu na górze, po pełni na dole najpewniejsza jest". Szkodliwe przekonanie, że lasy są skarbem niewyczerpanym, wyraża Szymonowicz:

---

[1]) Z właściwą Polakom werwą i amplifikacją, Lisowczyk Kleczkowski (1620) w swem przemówieniu do cesarza Ferdynanda poszedł jeszcze dalej, mówiąc: „Tam byliśmy, gdzie słowa wyrzeczone na powietrzu marzły".

„Rąbią ze pnia, nietylko powalone biorą,
A przedsię darów bożych nigdy nie przebiorą,
Las przedsię lasem“.

O ileż mądrzej postępuje realista Pasek; zaznacza, że przy ustąpieniu z dzierżawy oddał „lasy nienaruszone, co jest raritas“.

Mówiąc o gospodarstwie rolnem, niechcę zapuszczać się w obszerną kwestję ucisku chłopa przez pana. Nie można zaprzeczyć, że ten ucisk istniał; szlachta często, jak mówi kaznodzieja Aleksander a Jesu: „męstwo swe nad ubogimi pokazuje chłopkami, do komór ich jak do fortec szturmując“. Z drugiej strony należy jednak podnieść, że zagranicą wynajdywali wielcy właściciele ziemscy takie formy danin lub utrudnień, które w Polsce nie były znane. Panowie francuscy od wieków mieli prawo oznaczania czasu sprzętu, co się nazywało: *bans de vendange*, de *fauchaison et de moisson*. Czas na te zbiory wyznaczał pan umyślnie bardzo późno, aby korzystać z taniej robocizny a sprzedać drogo towar własny, zanim włościanie swoją produkcję na targi przyniosą. Rewolucyjny code rural z r. 1791 obiecał to nadużycie znieść, ale go nie usunął radykalnie. Obecnie Rada gminna ustala w każdej gminie czas zbiorów; zwyczaj ten pozostawił w mocy artykuł 13 francuskiej ustawy z 9 lipca 1889.

Takiej wyrafinowanej opresji w Polsce nie było. Źle było niewątpliwie, ale niejednokrotnie napotykamy w literaturze polskiej na luźne niezwiązane organicznie, ale przecież dodatnie objawy czy przykłady. Rej mówi: „Nierzadko najdziesz w wiosce zasobniejszego chłopa niż szlachcica“. Starowolski rzuca myśl wykupu ciężarów spoczywających na chłopskich rolach. Powinności poddańcze bywają często darowane tym, co idą na wojnę. Lew Sapieha pisze dla swoich zawiadowców następującą instrukcję: „U was chłop chłopém, a u mnie wielmożnym, jaśnie wielmożnym; bo kiedy ja chłopa mieć nie będę, pewnie jaśnie wielmożnym nie będę“.

Jeżeli abstrahujemy od sprawy włościańskiej, to błędy popełniane w dawnej Polsce w gospodarstwie rolnem mniej dotkliwie szkodziły sprawie publicznej, niż błędy i bałamuctwa popełniane czy głoszone w przedmiocie handlu, przemysłu i wogóle gospodarki w miastach.

Użyłem wyrazów handel i przemysł; pozwalam sobie przestrzedz, żeby ich nie uważać za równoznaczne. Handel to jest wymiana dóbr ruchomych, ich krążenie od producenta do konsumenta; przemysł, to jest uszlachetnianie towaru, nadanie mu takiego kształtu i struktury, aby mógł coraz delikatniejsze potrzeby ludzkie zaspokajać. Przemysł w tem swojem najogólniejszem pojęciu istniał oczywiście w Polsce: mielono zboże, bielono płótna, przędzono lny, tkano sukna, obrabiano drzewa, wyrabiano piwo i wódkę. Poza tymi najgrubszymi działami przemysłu w poszczególnych okolicach kwitnęły i inne, misterne jego gałęzie: rusznikarstwo, złotnictwo, dokładnie znane z prac Władysława Łozińskiego; Lwów nosił przydomek ćwiczebni mechaników. W ogólności jednak przemysł był w Polsce niełychanie mało rozwinięty, nie zaspokajał ani drobnej części potrzeb miejscowej ludności, tak że Polska żyła cudzym importem. Wyzyskiwał więc handel ten brak przemysłu; dowoził żelaziwa z Norymbergji, wyroby srebrne z Augsburga, towary codziennego użytku z Saksonji i Gdańska. Wielki patrjota, Stan. Orzechowski z bólem przyznaje wyższość narodu niemieckiego: „z strony dowcipu,—mówi—jest on taki, że wszystkie rzemiosła, wszystkie nauki, któremi ludźmi zostawamy, on sam na świat podał i znowu jakoby światu przywrócił“. Autorowie polscy i cudzoziemcy jednomyślnie opisują brak lub upadek rzemiosła w Polsce. Lippomano pisze w r. 1575: „z owiec mogliby mieć wielką korzyść, gdyby wełnę przerabiali na sukno, ale o to nie dbają i wolą używać sukna, które sprowadzają z Francji i Flandrji do Prus, a do Polski z Morawji, która wyrabia sukna z wełny polskiej“. Górnicki stwierdza w „Rozmowie“: „Mieszczanie porzucili wszystką o sobie pieczę i już tylko szynkują, piją a łotrują. Rzemieślników nie macie, aż z Niemiec, a do was z Włoch rzeczy wam te przywożą, któreby u was dobre być mogły. Jeżeliby z Niemiec i z Włoch nie puszczono, gdziebyście wy wzięli koncyrze, szable, zbroje, które taniej z tych ziem przychodzą, niż je tu przez niedostatek rzemieślników kupi. Kupców u was już bardzo mało, a co są to nędzni“. Łoś pisze w r. 1660: „W naszej dywizyej i jednego pancerza nie było“.

Społeczeństwo polskie pragnęło dźwignąć stan rzemieślniczy, ale się na żaden krok decydujący nie zdobyło, a w walce przeciw wyłączności cechów stało po stronie wolnego zarobko-

wania. Wymownem jest już samo przysłowie polskie: „siedm rzemiosł, czternaście nieszczęścia“.

Sejmik wileński uchwalił w r. 1596 artykuł: „Cech mularski i ciesielski, jako szkodliwy, drogość czyniący i ludzi ubogich niszczący, aby zniesion był, a po staremu aby było“. (Scriptores tom 20 str. 408).

Niewiele pomogły rękodzielnikom ogólnikowe morały i rady, (np. Petrycego w „Przestrodze“: „Rzemieślnik od rady nie ma być odganiany“, — wywody ks. Sokołowskiego i wielu innych przeciw importowi zagranicznemu); nie znalazło też echa żądanie A. M. Fredry (na Sejmie 1666), aby większe miasta dla wznowienia subtelniejszych rzemiosł skłonić do wysyłania co rok na koszt miasta „czterech, dwóch albo jednego z przebrakowanej młodzi“ do Niderlandu i Flandrji. Glinka omawiając (w Zwierzyńcu) to żądanie, dodaje: „Świadczy tradycja, że Henrykowi między kondycjami i to potem przyczyniono, aby sto familji różnych rzemiosł z Francji do Polski z sobą przyprowadził“.

Wojny szwedzkie i kozackie nie dozwoliły na wprowadzenie w życie tego programu. Lustracje królewskie wyrażają się o stanie miast polskich po owych najazdach i morach hiobowo. Rękodzielnictwo wyższego rzędu zginęło niemal zupełnie; w miastach wypalają już tylko piwo i wódkę, gdzieniegdzie spotykamy jeszcze piekarzy. Pozostał się więc tylko przemysł niskiego gatunku, przemysł spożywczy. Żeby miasta zaludnić, król przyznaje (np. król Michał w przywileju dla N. Sącza) domy opuszczone na własność tym, co w nich zechcą zamieszkać. Ten zanik rękodzieła trwał nadzwyczaj długo, bo jeszcze u schyłku XVIII-go wieku pisze Nax: „Niedawnymi czasy były takie zakąty, gdzie pokazanie się jakiego rzemieślnika było zjawiskiem... Dopóki tylko będę widział składy, sklepy, kramice nie innymi towarami zapełnione, tylko zagranicznymi, to śmiało powiem, że kraj nie ma rękodzieła“.

Trudno rozdzielić dokładnie odpowiedzialność, oznaczyć, czy główną winę tych zaniedbań ponosi nieudolność rzemieślnika, czy konkurencja importu zagranicznego...

Trudno oderwać przyczynę od skutku, tak te momenta są powikłane. Gdyby rękodzieła kwitły w Polsce, handel ograniczyłby się był do przywożenia towarów exotycznych: tkanin, zbroi, korzeni, win i t. p. Z drugiej strony import nietylko tych, ale także zupełnie prostych wyrobów, zabijał przemysł polski

niewątpliwie. W tem znaczeniu ma obszerniejsze zastosowanie wiersz Sebastjana Petrycego:

Figa z pomarańczą z Polski wypędza jabłonie.

Trafnie mówi Wężyk-Widawski o Niemcach: „My onym woły tłuste, konie dobre, łoje, skóry, mięsa, zboża na wybór (a więc same surowce). A oni nam okulary, dromle, zwierciadła, szklanki malowane“.

Nadzwyczaj ścisłe badania prof. Szelągowskiego stwierdzają prawdziwość powyższego zapatrywania i wykazują, że cały dochód z eksportu zboża polskiego, był przez szlachtę obracany na zakupno towarów zbytkowych, wschodnich i zachodnich. Niemal cała literatura XVI i XVII wieku rozbrzmiewa od skarg na wyzysk, jakiego się dopuszczają kupcy obcy, a po części polscy. Liczne konstytucje sejmowe z XVII-go wieku z dziecinną naiwnością zobowiązują kupców zagranicznych pod przysięgą, że nie będą sprzedawać towaru z zyskiem większym, niż dwa albo pięć procent; kupcom polskim dozwolono zarabiać na towarze siedm procent. Nadto chciano zmusić kupców zagranicznych, żeby sami przyjeżdżali po towar do Polski, przez co ryzyko eksportu byłoby dla producenta zmniejszone. Wszystko to są dezyderaty analogiczne do stawianych za granicą. Kupcy z Górnego i Niższego Śląska w swych prośbach do cesarza z r. 1601 i w uchwałach z 1622 są bardziej stanowczy i zachłanni od polskich. Ci kupcy niemieccy żądają, żeby towary przez handlarzy zagranicznych wywożone, opłacały podwójne cło eksportowe; żeby żaden faktor poza jarmarkiem nie mógł spędzić w jednem miejscu więcej jak pięć nocy; aby w Jaworzynie (Jauer) żaden cudzoziemiec nie zatrzymał się dłużej, niż cztery dni co dwa miesiące (Zimmerman, Blüthe und Verfall 1885). I. I. Becher (ur. 1625) piętnował kupców wywożących surowce z kraju jako „pijawki i pasożyty Rzeczypospolitej“.

Towary zagraniczne były w Polsce drogie, bo oprócz różnych ceł wewnętrznych i myt opłacanych w naturze, importer ponosił wielkie straty na zmyślonych niewypłacalnościach pewnej części kupców polskich.

W archiwum Jana Zamojskiego znajduje się następująca notatka Andrzeja Opalińskiego: „Kupcy norymberscy chą dać królowi po złotemu od sta, byleby kupcy polscy przewłoki nie

robili (w zapłacie); może dadzą po dwa złote. Tego fortelu nasi zażywają, że iści się (płaci) raz, dwa, potem kupi nabierze i nie zapłaci, zaczem Norymberczanie wielgą szkodę mają. Panowie wszyscy postronni niczem nie bogaci, jeno cły. We Włoszech i po pięć od sta dawają i temu, że rządną sprawiedliwość mają".

Oto myśl gwarancji państwowej za wypłatność importerów, myśl, która została zrealizowana po wojnie światowej w Anglji i w Stanach Zjednoczonych przez stworzenie państwowego funduszu gwarancyjnego za towary wysyłane za granicę.

Niechcę mnożyć przykładów dla wykazania, że kupiectwo w Polsce XVII-go wieku, w przeciwstawieniu do pięknych postaci poprzedniego stulecia, stało na niskim poziomie pod względem moralności i kultury. Producent i konsument targował się zawzięcie dla formy, ale nie miał pojęcia o dobroci ani o kosztach własnych towaru i zawsze padał ofiarą kupca-lichwiarza. Petrycy w Ekonomice skarży się „jako drudzy do fasek masła kamienie kładą, do małmazyi wodę leją, do wina cukier kładą".— Widawski szeroko opisuje, jak to tkacze umyślnie sukno wyciągają, by się stało dłuższe, — jak to płóciennicy płótno szarpią, nitki przecinają i t. d. Nabywca był dalej oszukiwany na cenie. Pasek opowiada nam, że za protekcją starosty Piegłowskiego uzyskał w Gdańsku od Jarlacha za pszenicę po 150 złotych za łaszt (28 korcy), gdy inni sprzedawali zaledwie po 110.

Gdańsk odmawiał producentom polskim prawa sprzedaży towaru innemu kupcowi, niż Gdańszczaninowi. „Polityka Gdańska", mówi sekretarz Jana Kazimierza, Krzysztof Masini, jest mieć za sobą dwór przeciw szlachcie". Czuła to część szlachty, skoro pamiętnik Jerlicza (wyd. Wójcickiego) stwierdza, że burda Gdańszczan przeciw podwyższeniu cła „złotemi kulami zakończona została" [1]).

Druga część szlachty tego się nie domyślała. Kwiatkowski dostrzegł u Gdańszczan obawę, iż „król pod pozorem weselnej pompy chce im miasto opanować i przywileje im znieść". Burmistrz Malborga Recher także zauważył u Zygmunta III pewną

---

[1]) Interesującą rzeczą jest stwierdzić, że przy wybuchu wojny, ówczesny sekretarz stanu angielski dla spraw zagranicznych, sir Edward Grey, zapowiedział, że wygrana przypadnie tej stronie, która będzie posiadać więcej złotych kul do prowadzenia walki.

niechęć do miast pruskich. Opisuje on w swym dyarjuszu Sejmu z r. 1597 (Scriptores tom 20), jak deputaci wielkich miast pruskich opuścili Warszawę „ungegruesst und ungesegnet“, a król, który pisał w sali audjencjonalnej, za przybyciem deputatów „hat die feder niedergelegt und ins pokui gangen“.

Aby zapobiedz oszukańczym cenom na zboże, Dwór zażądał w r. 1636 (Kwiatkowski) od Magistratu Gdańskiego, „aby ceny zboża ze szkodą spławiających na giełdzie stanowione nie były“. Ale władza królewska była ograniczona, a o Władysławie IV, jak stwierdza Kobierzycki, mówili Polacy: „że mają króla mędrszego, niż im potrzeba“.

Masini stwierdza, że kompanje holenderskie, aby złamać monopol Gdańszczan, „zaczęły traktować bezpośrednio z niektórymi bogatszymi panami, ale ciągłe konfederacje i domowe zamieszki, przerwały te wielce pożyteczne dla obu narodów układy“.

Także z innych źródeł wiemy, że producent polski pozbywał towar za tanio, bo wobec forteli kupieckich był bezradny, kupiec zaś tłomaczył się, że musi dopuszczać się wyzysku i lichwy, bo kredytu nie ma i jest uciskany przez celników. Nawet królowie nie znajdowali kredytu i wystawiali lekkomyślnie obligi in blanco, bez podania kwoty dłużnej, polecając dygnitarzom wystaranie się o pieniądze. Najłatwiej stosunkowo można było zastawić klejnoty, ale niewykupione na czas, przechodziły one na własność lichwiarza bez względu na to, czy dłużnik był wierzycielowi znany, czy też dług anonimowo, czyli, jak mówiono, „na zgubne imię“ był zaciągnięty.

Mimo tych wszystkich trudności, szlachta w ciągu XVI-go i na początku XVII-go wieku nietylko osobiście trudni się sprzedawaniem swoich produktów, ale puszcza się na spółkę z kupcami na różne nieczyste spekulacje, hołduje żyłce kupieckiej i wyzyskuje swą wolność od cła. Mamy na to niezliczoną moc dowodów. Wolan mówi: „a tak nie wstydzi się szlachectwo kupczyć, lichwić, szynkami się bawić i inszemi się podłemi rzeczami zabawiać, tylko by ubogaceniu i zyskowi służyli“. Biskup Rozrażewski na Sejmie z 1597 tak się wyraża o pospolitem ruszeniu: „Co drugi miasto rynsztunku, z szkutą do Gdańska płynie, a miasto szabli ma wiosło w ręku, a miasto szyszaka kapelusz od słońca“. Biskup Wereszczyński mówi w r. 1594 o szlachci-

cach, „którzy powinności swoje szlacheckie umyślnie poprzedawali, a przedawszy jednako z żydami handlami rozmaitemi, lichwami i arendami się bawiąc, grosz groszem uganiając“. Można śmiało powiedzieć, że ta histerja handlu obniżyła w narodzie uczucie moralności, szkodziła produkcji rodzimej, ubożyła skarb, doprowadzała administrację celną do absurdu. Społeczeństwo starało się na nią reagować nietylko nauką, satyrą, ale i czynnie. Władysław IV dąży do uzupełnienia dawnej umowy z elektorem brandeburskim w sprawie zniżenia ceł w obrocie na rzece Odrze; pragnie on rozszerzyć na mieszczan przyznaną szlachcie wolność od cła. Posłowi Zawadzkiemu polecono w r. 1633 staranie o utworzenie tak w Polsce jak i we Francji portu wolnego od cła, dla podniesienia międzynarodowego handlu. W tymże samym roku zostaje wydana konstytucja Sejmowa nakładająca na szlachtę trudniącą się handlem, karę utraty szlachectwa, co było uzupełnieniem statutu warteńskiego z r. 1423.

Dla zrozumienia procesu umysłowego, który po latach dwustu zakończył się dla szlachty handlującej utratą szlachectwa, trzeba sobie uprzytomnić, że prawo średniowieczne zezwalało handlującym na czyny, które dla całej reszty społeczeństwa były uważane za niemoralne, nieważne lub przestępcze. Wspomniałem już o przywilejach żydowskich tej treści, że mogli oni zatrzymać na swą własność niewykupione fanty ruchome wbrew najsurowszym zakazom (t. zw. lex commissoria) prawa rzymskiego. Inny przywilej kupiecki polegał na tem, że osoba trzecia mogła od handlarza nabyć na własność rzeczy skradzione i przez kupców sprzedane. Liczne przywileje książęce wydane dla podniesienia siły atrakcyjnej targów, zapewniały, że cały szereg popełnionych na jarmarku przekroczeń, nawet ciężkich, nie będzie wcale podlegał karze. W ten sposób jarmark, feria, który pierwotnie miał łączyć powagę dnia świątecznego z zupełnem bezpieczeństwem osób i mienia, (zagwarantowanem na zachodzie surowością miecza Rolanda), stawał się często oazą bezkarnego łotrostwa i wyuzdanej lichwy [1]). Społeczeństwo reagowało na te nadużycia, jak

[1]) Charte de Bressieux (1288), cytowana w Nouvelle Revue historique 1895 str. 342: „et sint omnes in dictis nondinibus existentes quieti et immunes a crimine adulterii“.

Począwszy od 1311 r. szereg ordonansów królów francuskich zezwalał na pobieranie od długów jarmarcznych piętnastu procent tytułem odsetek.

umiało. „Herby wasze są znaki szlachectwa“, woła Orzechowski, „nie szlachectwo. Zrzuć herb, gdy się szlachectwo twoje złotrzyło“.

Dopóki szlachta uprawiała handel w sposób nie ubliżający czci, nie uważano tego kupczenia za hańbiące. Nuncjusz Ruggieri pisze: „Równie jak nie hańbi szlachcianki prząść len lub wełnę, kupować i sprzedawać rzeczy należące do domowego gospodarstwa, coby jednak ubliżyło żonie lub córce senatorskiej“. Krzysztof Masini w kilkadziesiąt lat później wyjaśnia: „Szlachta nie może trudnić się rzemiosłem, ale co do handlu trzeba rozróżnić. Nie może założyć sklepu, ani przedawać na łokieć, funt lub kwartę. Szlachta jednak skupuje hurtem cudze zboże i przedaje w Gdańsku; wielu także sprowadza beczkami wino z Węgier i beczkami sprzedaje bez ubliżenia szlachectwu“.

Zakaz trudnienia się handlem mierzył więc w rzeczy samej tylko w brutalne lub oszukańcze procedery. Sprosność handlowego zarobku była w niezliczonej ilości wypadków faktem notorycznym, codziennym; liczne czynności handlowe owoczesne nosiły na sobie cechę luźnej moralności i ujmy honorowi. Dlatego nietylko w Polsce, ale i w Niemczech i we Francji istniały ustawowe ograniczenia szlachty w zajmowaniu się handlem. W dziele Marquarda: De iure mercatorum, w zwierciadle szlachectwa Spangenberga i innych dokumentach znajdujemy Ordynacje turnieji niemieckich z lat 1479, 1481, 1485, które nakładają kary na szlachciców zajmujących się handlem lub będących wspólnikami kupca. Jedna z tych niemieckich Ordynacji powiada wyraźnie: „Nie można dopuścić do uczestnictwa w turnieju takiego szlachcica, co się utrzymuje nie ze swoich rent i danin (Renten und Gülten), ale z kupiectwa, z weksli, wykupów i tym podobnych rzeczy“. Petrycy w Przestrodze VIII twierdzi: „We Francyey, gdy plebeius doktorem zostanie, wolności szlacheckiej zażywa i jego potomkowie szlachcicami zostają, byle jedno nie chcieli się bawić miejskiemi kupiami“.

Konstytucja sejmowa z r. 1633, ustanawiająca utratę szlachectwa za zajmowanie się handlem, nie była więc wytworem czysto polskim; była nieprzemyślanem, niemądrem, niepraktycznem zarządzeniem, odbiciem płytkich i naiwnych myśli, podobnie jak spółczesne prawa ograniczające zysk kupca do dwóch, pięciu lub siedmiu procent. Nie było jednak w niej pogardy dla handlu jako

takiego, ani dla miast jako miast; było tylko potępienie pewnych nieczystych procederów handlowych, które prawo i tradycja stawiały na równi z szynkowaniem wódki [1]). Wielu naszych historyków, a już prawie wszyscy autorowie wydawnictw popularnych zrobili z tej konstytucji kozła ofarnego; jej przypisują upadek miast w Polsce. Można na to odpowiedzieć: „gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie karczma babińska!“—Konstytucja z 1633 r. chciała powściągnąć nadużycia szlacheckie, tak wymownie w satyrach Opalińskiego opisane; jej intencja była dobra, jej skutek ani dodatni, ani ujemny, w każdym razie niewielki.

Minimalnym był ten wynik, bo wogóle wykonywanie praw było w Polsce rzadkością, a egzekucja połączona z tysiącznemi trudnościami. Stąd przyszło w XVII-ym wieku do lekceważenia prawa, niechęć do prawa, upstrzona argumentami bez treści. Jan Zamojski ubolewa na Sejmie z r. 1582 nad pieniactwem polskiem: „Pieniactwo tak górę wzięło, iż wielu, nauk innych poważniejszych zaniechawszy, zupełnie się oddali na prawne poswarki i wynajdywanie wykrętów, którymi by innych uplątali“. Stanisław Lubomirski, doprowadzając do absurdu wzmiankę Tacyta o wyższości dobrych obyczajów w Germanji nad dobremi prawami w innych krajach, woła pompatycznie: „Czas, który poświęcisz ustawom, odbierasz cnotom. Gdy prawa zakwitną, zwiędną ludzie“. I tu także więcej niż prawo, ludzie byli winni. Skargi na sędziów są w literaturze politycznej polskiej nieustanne i ciągną się od Modrzewskiego aż do rozbiorów. Jak krzyk rozpaczy brzmią słowa Wójka: „Turcy każdemu i najlichszemu wnet sprawiedliwość uczynią, a u nas jej drudzy ani dowołać, ani dopłakać, ani dokupić nie mogą“. Klonowicz, mąż niezrównanej zacności, woła do jurystów: „Więc się ową regułką wymawiacie prawną, Choć święta sprawiedliwość krzywdę cierpi jawną“; Warszewicki pisze (De optimo statu): „U nas prawa są niedo-

---

[1]) Por. narzekania w kronice Seb. Franka (Strassburg 1543 str. 134), że szlachta niemiecka straciła gust do roli, bo handlem majątku się dorabia: „und schmekt die der kuehmist so uebel an, dass sie auch vor den bauern die nass zuhalte“. Podobnie słynny wiersz: prawa są jak pajęczyna, bąk się przebije, a na muszkę wina, przypomina Franka: „durch Gesetz, Statut, Policey, -haut er der Löcher mancherlei“.

rzeczne i niesprawiedliwe. I dla tych to naszych praw jesteśmy w pogardzie u ludzi postronnych". Dla zrozumienia tej wzmianki, trzeba pamiętać, że prawo prywatne polskie opierało się głównie na zwyczajach, a zwyczaje i obyczaje się psuły ustawicznie. — Opaliński wkłada w usta pieniacza słowa:

„Wygrałem sprawieczkę, Choć niecale (przyznam się), była sprawiedliwa". A Legucki mówi: „Do sprawiedliwości świata trzeba jak na targ po zboże, zawsze z pieniędzmi".

Blichtr humanistyczny i nieszczerość tkwiąca w poezji sielankowej, utrudniały narodowi wejście w siebie i autokrytykę.

Ogromną winą humanizmu było, że przez dwieście lat mamił społeczeństwo fantazjami i pochlebstwem. To też żywiono społeczeństwo absurdami, a szerokie warstwy akceptowały każdą brednię drukiem ogłoszoną. Kasper Siemek w Civis bonus (1635) twierdzi np., że źli ludzie w sejmach zamiarów swoich nie dopną, ani się tam nic złego nie uchwali, bo któżby był tak bezczelny, aby ze złem sumieniem zniósł wzrok tylu ludzi! Kazania sejmowe Skargi, które my z takiem przejęciem czytamy, z pośród współczesnych mało kogo poprawiły; coraz częściej zakorzeniała się gnuśna pobłażliwość wobec wad narodowych. Biskup Andrzej Załuski (1697) już nawet nie probuje uderzyć w ton Skargi; jest on ustępliwy ponad wszelką miarę. „Prawda, — mówi w kazaniu na Elekcji, — jest jak święcona woda: gdy nią dyskretnie pokropią, dziękują,—gdy zbytecznie, gniewają się".

Dopiero Stanisław Leszczyński zamyka tę epokę wewnętrznego upadku. W „Głosie Wolnym" wskazuje on bardzo subtelnie drogę do naprawy stosunków w prześlicznej metaforze: „Radbym naśladować dwóch rzemieślników: snycerza i malarza; pierwszy ujmuje w robocie co niepotrzebnego; drugi przydaje coraz nowych farb".

Myśl głęboka i przenikliwa. Ująć, jak się wyraża Leszczyński, odrzucić, wykorzenić, jak my mówimy — trzeba dużo zawsze. I w stosunkach gospodarczych i w polityce i w nauce malować, ozdabiać, tworzyć subtelne odcienie, można dopiero wtedy, gdy się niekształtną bryłę czy drzewo obrobiło, uszlachetniło, oczyściło z naleciałości, czy z murszu.

W Polsce XVII-go wieku nie było przemysłu, bo obcym zostawialiśmy staranie o uszlachetnianie surowca; byli malarze,

co dawali cywilizacji pokost zewnętrzny, ale brakowało snycerzy, coby swego ducha tchnęli w martwy surowiec, jak go później światli patrjoci XVIII-go wieku tchnęli w stępione umysły.

My, co te strony ujemne dzisiaj rozpatrujemy, nie możemy ani potępiać, ani na jałowych żalach poprzestawać: musimy stare błędy naprawiać.

Nowożytne metody handlu wytworzyły osobną jego dziedzinę, handel przetwórczy, który polega na uszlachetnianiu surowców lub półfabrykatów przychodzących z krajów mniej, do krajów więcej kulturalnych; po przerobieniu towary te wracają do swojej ojczyzny. W ten sposób nawet kraj pozbawiony surowców może mieć kwitnący przemysł; w ten sposób na wschodnich kresach Polski możemy dzisiaj mleć cudze zboże, trzeć obce drzewo, garbować skóry, walcować żelazo przysyłane nam w tym celu przez naszych sąsiadów.

Jestto dla nas sprawą kardynalnej wagi. Wyznaję bowiem z pokorą, wbrew optymistycznym poglądom niektórych ekonomistów i sfer urzędowych, że nie widziałem nigdy i na najbliższą przyszłość nie mogę dostrzedz w Polsce owej obfitości surowców, o jakiej się tyle mówi i pisze. Nie widzę u nas obfitości zboża, mięsa, mleka, skór, wełny, lnu, konopi. I dziś jak za czasów Petrycego figa zastępuje w Polsce jabłonie, bo fig sprowadziliśmy w bieżącym roku za blisko cztery miljardy marek, a jabłek za taką kwotę stanowczo nie wywieźliśmy. Przerabiajmy więc towar cudzy, skoro własnego mamy mało.

Kto ubolewa nad tem, że dawna Polska niedołężnie zatraciła swą samostarczalność gospodarczą, zanim nawet utraciła niezależność policzną, niech zrozumie, że dzisiaj przyszedł dzień na powetowanie źródła dawnych klęsk. Niech stara się pokojową pracą odbić w części straty polityczne, które w nieszczęśliwych wojnach na kresach ponieśliśmy; niech z całym zapałem współdziała w wytworzeniu choćby drobnego przemysłu przetwórczego na wschodnich rubieżach, manifestując czynem w tej nowożytnej dziedzinie tradycje i siłę starej polskiej cywilizacji.

Le situation économique de la Pologne au XVII-me siècle d'après les contemporains.

Il est notoire que les crises économiques de la Pologne historique sont intimement liées à ses échecs politiques et militaires et parfois même les devancent.

Au XVI-me siécle, déjà, les nonces apostoliques soulignaient, dans leurs rapports officiels, les lacunes de la vie économique en Pologne: l'intensification insuffisante de la culture des céréales, le manque d'artisans indigènes, les conditions défavorables dans lesquelles s'exerçait le commerce extérieur.—M. Górski attribue une partie de ces manquements regrettables à l'importance qu'ont eue dans le pays certaines doctrines scolastiques trop rigoureuses. Il émet l'hypothése que les théologiens intransigeants l'emportaient en Pologne sur les opinions libérales des autres maîtres, dont les livres étaient moins répandus, peut-être même inconnus. Voilà pourquoi il est urgent de dresser l'inventaire des bibliothèques monastiques.

Un autre élément encore explique les retards dans le développement économique du pays, à savoir: l'influence qu'ont exercée sur les esprits polonais les opinions des philosophes humanistes. On mêlait la mythologie, les poètes grecs et romains, l'insouciance des héros des pastorales aux questions du jour, ce qui ne permettait pas d'envisager les problèmes courants avec la netteté de vue indispensable. Aucun argument économique ne pouvait prévaloir contre un texte de Cicéron ou de Vergile; leur dédain pour le travail manuel et pour les fonctions du commerce n'avait que trop de partisans. On ignorait l'importance de la balance commerciale; les sommes énormes que l'étranger payait pour le blé polonais, étaient échangées sur—le—champ contre des armures, des tapisseries, des chevaux pur sang importés d'Orient.

De longue date il était interdit à la noblesse polonaise de s'occuper de commerce; au XVII-me siècle on alla jusqu'à retirer les titres, armes et autres privilèges aux nobles qui avaient enfreint cette loi.

Les historiens polonais ont maintes fois depuis aperçu dans cette déchéance une pointe dirigée contre les villes et la bourgeoisie; ils y attribuaient le déclin du tiers Etat en Pologne. M. Górski affirme que cette mesure législative s'efforçait unique-

ment de réagir contre les abus provoqués par l'avidité des particuliers et ne portait aucune atteinte aux habitants des villes. Il démontre qu'à l'étranger des mesures analogues avaient été prises dès le XV-me siècle; on ne peut donc en ce point rendre la législation polonaise responsable de la décadence du tiers Etat. Les partages de la Pologne sont dus, certes, à l'abaissement moral, à l'inertie et à l'égoïsme de la population qu'on constate au XVII-me siècle, époque de la coalition des Etats limitrophes contre la Pologne; cependant le pays n'a jamais manqué d'esprits clairvoyants qui indiquaient la bonne voie à suivre. Cette réaction s'effectua en effet bien avant les partages.

BIBLIOTHECA UNIVERSITATIS LIBERAE POLONAE.

A. 1922.

№ 1. **W. Pogorzelski.** Les proprietés du noyau résolvant de l'équation intégrale d'un problème aux limites. 16 p.
Własności jądra rozwiązującego równania całkowego w pewnem zagadnieniu na wartości brzegowe.

№ 2. **W. Pogorzelski.** Problème de Fourier pour le milieu rayonnant. 5 p.
Zagadnienie Fourier'a w przypadku ośrodka promieniującego.

№ 3. **I. Myślicki.** Jonston i de Spinoza. 23 p.
Jonston et de Spinoza. L'influence supposée d'un Polonais sur de Spinoza.

№ 4. **D. Hellin et A. Szwarc.** Relations entre les affections de l'oeil et celles de l'oreille. 25 p.
Wzajemna zależność chorób oka i ucha.

№ 5. **A. Boleski.** „Ksiądz Marek" Słowackiego a „Sprawa Boża". 32 p.
„Ksiądz Marek" de Jules Słowacki et les idées de Towiański.

№ 6. **S. Daszyńska-Golińska.** La Chine et le système physiocratique en France. 30 p.
Wpływ kultury chińskiej na fizjokratyzm we Francji.

№ 7. **Aleksander Woyde.** Dwa nieznane rękopisy z dziejów polskiej Reformacji. 23 p.
Deux manuscrits inconnus concernant la Réformation en Pologne.

№ 8. **F. J. de Wiśniewski.** Sur l'équation „caractéristique". 15 p.
O równaniu charakterystycznem.

A. 1923.

№ 9. **Antoni Górski.** Zapatrywania i stosunki gospodarcze w Polsce XVII wieku. 19 p.
La situation économique de la Pologne au XVII siècle d'après les contemporains.

Pour le Comité de Rédaction: **Jan Krassowski.**

Adresser les demandes à la librairie:
„Gebethner et Wolff“ Varsovie, rue Sienna 9.

Adresse de la rédaction:
„Wolna Wszechnica Polska“ Varsovie, rue Śniadeckich 8.